

# Aneks

## List Julii Iwanowny Eisenstein do Siergieja Michajłowicza Eisensteina

14 – VII – 43

Drogi Sierioża!

Wczoraj w Klasztorze Nowodziewiczym pochowano naszą drogą, ukochaną Jelizawietę Siergiejewnę, kt[óra] na 100% zmarła na raka. Dla wszystkich nas jest zupełnie niezrozumiałe i niezwykle bolesne twoje zachowanie wobec niej, poczynając od 20 listopada, gdy zrobiono jej operację – usunięto pierś. Okazało się wtedy, że jest śmiertelnie chora. Napisałam ci o tym natychmiast, ale rzecz jasna nie dostałam odpowiedzi. Gdyby to nie było normą i odpowiadałbyś na listy, mogłabym pomyśleć, że list do ciebie nie doszedł, ale przecież wszystkie moje listy zawsze pozostawały bez odpowiedzi. Wobec tego niemal co tydzień wysyłałam ci pilne telegramy o przebiegu choroby, ale pozostawały bez jakiegokolwiek odezwu, nie tylko do mnie, ale i do niej. Co ci mam powiedzieć?! Cierpiała okrutnie, fizycznie i duchowo, czując się opuszczona przez człowieka, którego ubóstwiała niemal do ostatniej chwili. Cierpiałam nie mniej niż ona. Przecież przez trzy miesiące nie odezwałeś się do niej ani słowem – nie było nawet tych telegramów, których schematyczność znała, a które mimo wszystko ją uszczęśliwiała. Dopiero przypadkiem przez mieszkającego przejazdem w hotelu „Moskwa” Maksima dowiedziałam się, że tam przyjmują wszystkie telegramy błyskawiczne, bo na pocztę je dawno zlikwidowano. I dopiero wtedy mogłam się z tobą skontaktować. Ale było już za późno – jej dni były policzone. To nie do pojęcia, jak mogłeś przez 8 miesięcy od jej operacji nie odwiedzić jej?! Jak ona marzyła o tym i jak szczęśliwa umarłaby. Biedna, nieszczęsna męczennica.

Wyobraź sobie, że 30 i 31 maja ostatkiem sił przyjechała do mnie do Kratowa na imieniny – przeleżała dwa dni w ogrodzie na leżance, mimo że ze stacji przysła pieszko. To wielka strata, dla ciebie, dla nas – nieodwracalna. Przez cały rok podczas ewakuacji podtrzymywały mnie na duchu tylko jej listy – bardzo szczere, niezwykle ciepłe, pełne współczucia. Bardzo męczyły ją dochodzące do niej zewsząd plotki o tobie, a także brak najmniejszego zainteresowania z twojej strony. Jak tylko umiałam, starałam się być jak najbliżej niej, ale cóż ja mogłam, mieszkając na lotnisku, mogąc odwiedzać ją tylko raz w tygodniu, jeśli nie chorowałam na gripę, bo przecież bałam się, że ją śmiertelnie zarażę. Nie byłam przy jej śmierci, bo o 5 wyjechałam na lotnisko, myśląc, że, jak mówił lekarz, przeżyje jeszcze dobę, ale gdy o siódmej rano wróciłam stamtąd, już jej nie zastałam. Umarła 9 o wpół do dziewiątej wieczorem. Agonia nie była lekka, bo dusiła się bez powietrza, od rana dostała 15 poduszek z tlenem – całe płuco było już przeżarte rakiem. Nie powiedziała nic szczególnego, ale jeszcze o siódmej ostatkiem sił rozmawiała z sekretarzem MChA-T-u o teatrze, a dzień wcześniej mówiła dyrektorowi, że za miesiąc zacznie pracować. Trudno powiedzieć, czy była świadoma swojej sytuacji, a jeśli chwilami zdawała sobie z niej sprawę, co można odgadnąć z niektórych jej słów, to jednocześnie instynkt życia odpędzał tę myśl i karcił się nadzieją.

Rzecz jasna, dla otoczenia jej sytuacja była oczywista i wszyscy starali się otoczyć ją sympatią i współczuciem. Męczyły ją co prawda te wizyty, ale jednak je doceniała: „jak mnie wszyscy kochają”... Rankiem po śmierci odwieziono ją do prosektorium do Sklifasowskiego (tak robią teraz ze wszystkimi przed kremacją), a następnego dnia, 11, pojechałam rano do prosektorium, przybrałam ją w trumnie kwiatami i poszłam do krematorium<sup>11</sup>. O 13 odbyła się cywilna uroczystość pogrzebowa i pochówek urny z prochami – ale na tej ceremonii nie byłam, bo po powrocie z kremacji leżałam zupełnie rozbita, nawet dziś jeszcze ledwo chodzę. Pogrzeb, na którym była Nina Maks[imowna], przygotowano wyjątkowo serdecznie i ciepło. Płakali nawet mężczyźni. W przemówieniach mówiono o całym jej życiu, jej pięknym, jasnym, czystym życiu, jej działalności, jej talencie, pracowitości i wszyscy byli zgodni, że wraz z nią odeszła wysoka kultura, odszedł talent i pedagog nie do zastąpienia.

---

1 Sklifasowski – mowa o Moskiewskim Miejskim Instytucie Naukowo-Badawczym Pierwszej Pomocy im. Nikołaja Sklifasowskiego.

Tak, mój miły Sierioża, a ona kochała tylko ciebie... I mimo wszystko powiedziała do mnie: „Ach, gdyby przyszedł do mnie mistrz-grubasek, o wszystkim bym zapomniała”... Podobnie jak ja. Błagam cię, dbaj o zdrowie, jak się spotkamy, to nieraz jeszcze pomówimy o tym wspaniałym przyjacielu...

W najbliższych dniach pojedę do niej na cmentarz.

O swoim życiu mogę tylko powiedzieć, że codziennie jest gorzej i trudniej. Po powrocie z pogrzebu zastałam wybite szyby, z mojej sypialni skradziono dosłownie całą odzież nadającą się do noszenia – płaszcz, suknie, częściowo bieliznę – więc łącznie z zagadkową kradzieżą sprzed miesiąca, gdy w tym samym pokoju ukradziono z walizki wszystkie moje najlepsze rzeczy – zostało mi zaledwie po jednej sztuce na wszystkie sezony – jestem całkiem goła [...]<sup>2</sup>. Mieszkali u nas na górze przez trzy miesiące, a jednak w tym czasie była kradzież na dole. Nie wiem, co ze mną będzie dalej, zwłaszcza zimą. Wokół teraz zupełna pustka, nie ma dozorców – nawet Iwanow umarł zimą – wkrótce wyjedzie też pewnie do miasta Nina Maksimowna. Moje siostry i moi bracia w Leningradzie zmarli – więc nastrój, jak widzisz, mam kiepski. O sobie powiem słowami obywatelki, kt[óra] niedawno, stojąc w kolejce, powiedziała: „My sobie jeszcze jakoś dajemy radę, ale starsi, tym dopiero jest trudno – weźmy choćby Panią – tylko obmyć i do trumny”. Pieniądzy mam niby aż zanadto – a mimo to chudnę w zastraszającym tempie.

Biedulka Jeliz[awieta] Sierg[iejewna] zmieniała się w oczach, a jednak była piękna i zajmująca do ostatniego tchnienia. Jak ciężko, mój miły Sierioża, jak ciężko tracić bliskiego człowieka, wiedzieć, ale przez cały czas starać się nie dać tego po sobie poznać. Spędziła 4 miesiące w szpitalu, wróciła do domu do straszliwych warunków, do wilgotnego, zadymionego mieszkania, przy niej robiono remont – przy czym paskudnie ją okradziono (malarz), później zaczęła pracować w teatrze<sup>3</sup>. Do szaleństwa... W ogóle opisywać to, co ona przeszła w ciągu ostatniego półrocza, nie mam siły. „Moje serce zmęczyło się cierpieniem, to ponad rok” – jakoś tak mi powiedziała. Bardzo ją ucieszył wyjazd do Kratowa – wszystko jej się podobało, choć były to dla niej bardzo ciężkie dni – przez całą dobę męczyły ją niekończące się mdłości, a przez ostatni miesiąc wymioty...

2 Cenzura wojskowa wykreśliła w tym miejscu sześć zdań.

3 W połowie marca 1943 r. Tieleaszewa rozpoczęła próby *Ostatniej ofiary*.

A mimo to do ostatnich chwil była gościnna, sympatyczna, troskliwa. Każdego dnia posyłałam jej przez Ninę Maks[imownę] jagody, ona przysyłała mi chleb i coś jeszcze od siebie. Nigdy nie wypuszczała mnie bez nakarmienia i poczęstowania kawą (dawno już nie mam ani kawy, ani herbaty) – miła, cudna nasza Jelizawieta] Siergiejewna!

10 bm. przyszedł twój telegram z 28 czerwca<sup>4</sup>. Jak ona byłaby szczęśliwa, gdyby twój telefon ją jeszcze zastał.

Sierioża, chłopcze mój bezcenny, razem staliśmy się sierotami, ale choć teraz zrozum, jakże ciężko żyć tak daleko (duchowo) od siebie.

Błagam cię, dbaj o swoje zdrowie. Całuję, mama.

(op. 1, jed. chr. 2274, l. 77–81 ob.)

---

4 10 lipca Eisenstein wysłał następujący telegram błyskawiczny:

Moskwa

MChAT im. Gorkiego

Dla Moskwin i Chmielowa

Łączę się z teatrem w smutku

z powodu straty Jelizawiey Siergiejewnej wspaniałego

artysty niezwykłego człowieka

Eisenstein

Alma Ata

Centr. Studio Filmowe (op. 1, jed. chr. 1587, l. 2., maszynopis z podpisem Eisensteina).